

Jan Koziar

Centrum Zdrady

Solidarność



Wrocław, luty 2019

Tekst został opublikowany
w „Gazecie Obywatelskiej Kornela Morawieckiego”
w pięciu odcinkach, w numerach 188, 189, 191, 192 i 193
(marzec – czerwiec 2019).

Zbudowane w Gdańsku tzw. „Europejskie Centrum Solidarności” może być też nazwane „Europejskim Centrum Zakłamania i Cynizmu”, bo stężenie tych dwóch czynników osiąga tu kulminację europejską. Nazwa użyta w tytule jest jednak lepsza, bo krótsza i lepiej oddaje problem. Obie nazwy mogą być zresztą stosowane wymiennie.

SPIIS TREŚCI

Pierwsze wrażenie_____4

Na trupie Stoczni

Czyje zwycięstwo?

Zrozumieć historię „Solidarności”_____5

Korniki i Prawdziwki

Natolińczycy i Puławianie

Korniki w Wolnych Związkach Zawodowych i „Solidarności”

Konflikt między Kornikami a Prawdziwkami w „Solidarności”

Tajny Plan Geremka

Czas Podziemia w świetle Planu Geremka

Rychłe i dziwne skutki Okrągłego Stołu

Geremek znowu w akcji

Plan Balcerowicza_____10

Plan zniszczenia polskiego przemysłu

Ściąganie kajdan razem z butami

Obrazy ruin polskiego przemysłu na ściany Centrum

Zaraza neoliberalizmu_____13

Neoliberalny nonsens uwiarygodniający
Plan Balcerowicza

Kapitalizm, to gospodarka mieszana

Ekonomizm neoliberalny gorszy od ekonomizmu marksistowskiego

Pod skrzydłami Sorosa_____17

Plan Balcerowicza, zaawansowanym planem Sorosa

Dalsze plany Sorosa

Antypolska sekta Sorosa

Gdańskie Centrum świątynią sekty Sorosa

Problem bohaterów „Solidarności” _____18

Powikłania programowe „Solidarności” _____18

Brak związkowych treści w sporze związkowców

Nieznane zasady katolickiej nauki społecznej

Brak rad pracowników w programie „Solidarności”

Brak akcjonariatu pracowniczego w programie „Solidarności”

Brak spółdzielczości w programie rolniczej „Solidarności”

Nowa formuła gdańskiego Centrum_____23

Nadrobić zaległości

Droga w przyszłość

Problem liberalnej inteligencji_____25

Dawna polska inteligencja

Zewnętrzna „siła wiodąca” dzisiejszej liberalnej inteligencji

Niezbędna zmiana_____27

Pierwsze wrażenie

Na trupie Stoczni

Już przy zbliżaniu się do gdańskiego Centrum nachodzi człowieka nieprzyjemne uczucie, bo jest ono zbudowane na szczątkach Stoczni Gdańskiej – kolebce „Solidarności”. A przecież Stocznnię zniszczyła nie komuna, choć bezskutecznie próbowała, ale ci co to Centrum zbudowali. Przychodzi na myśl znany wiersz Mickiewicza „Zbrodnia to niesłychana, pani zabija pana...”. Potem morderca sadi na grobie swej ofiary lilię i mówi: „Rośnij lilio wysoko...”. No i lilia rośnie. Gdańskie Centrum to taka właśnie mickiewiczowska lilia. Ale nie tylko.

Czyje zwycięstwo?

Po wejściu do Centrum przenosimy się w dni pełne chwały. Na ogromnych fotografiach tłumy strajkujących i wiecujących w całej Polsce robotników. Twarze inteligentne, pełne powagi, rozsądku i godności. To było wspaniałe i jest nadal wspaniałe. Ale to tylko powiększa kolejny kontrast. Ponieważ nad tym wszystkim góruje duża postać Tadeusza Mazowieckiego z wyciągniętą ręką i rozchylonymi palcami symbolizującymi zwycięstwo. Kto tu jednak wygrał a kto przegrał?! Wygrał sojusz formacji Mazowieckiego z komuną. Natomiast te masy robotników na zdjęciach i poza zdjęciami przegrały. I to przegrały tragicznie. Wkrótce bowiem przyszedł, popierany przez Mazowieckiego, „Plan Balcerowicza”, niszczący prawie wszystkie polskie przedsiębiorstwa. Miliony robotników były wyrzucane na bruk. Setki z nich popełniły samobójstwo z przyczyn ekonomicznych. Miliony wyjechało za chlebem za granicę, jak za ponurych czasów nędzy galicyjskiej. Nie ich to zwycięstwo a tych co na ich plecach wyjechali do władzy, rozprawiając się z nimi brutalnie.

Stocznnię Gdańską i cały polski przemysł stoczniowy zniszczył do końca Donald Tusk w imieniu interesów niemieckiego przemysłu stoczniowego. Niedobitkom stoczniowców radzono zająć się pielęgnacją psów. Trudno o większy cynizm.

Te fakty z najnowszej historii Polski powinny być wyeksponowane w gdańskim Centrum, aby przestało być jedną wielką, gigantyczną hucpą.

Niemniej ważne jest jednak zrozumienie wcześniejszej historii, z czym do dzisiaj są duże problemy. Ta historia też powinna być wyeksponowana w gdańskim Centrum gwoli prawdy historycznej i ku przestrodze przyszłych pokoleń. Zejdźmy więc do niższego piętra współczesnej historii Polski.

Zrozumieć historię „Solidarności”

Korniki i Prawdziwki

Niewiele zrozumiemy, jeżeli nie będziemy wiedzieć o podziale jaki się zarysował w opozycji antykomunistycznej jeszcze przed powstaniem „Solidarności”. Był to podział na tzw. „Korników” i „Prawdziwków”. Ksywy te mało kto dzisiaj pamięta a młodzież w ogóle nie wie o co chodzi. „Prawdziwki” to „prawdziwi Polacy katolicy”. Oczywiście nie wszyscy objęci tą ksywą uważali, że tylko oni są „prawdziwymi Polakami”, natomiast dystansowali się katolicyzmem od komunistów. Nazwa „Korniki”, nawiązuje do części organizatorów i działaczy KOR-u, czyli Komitetu Obrony Robotników powstałego w 1976 roku dla obrony i strajkujących i prześladowanych robotników. W rzeczywistości chodzi tu o tzw. „lewicę korowską”, której geneza tkwi w jeszcze niższym piętrze współczesnej historii Polski. Zejdźmy więc niżej.

Natolińczycy i Puławianie

„Lewica korowska” to młodsze pokolenie aktywistów związanych z komunistyczną frakcją tzw. „Puławian”, uprawiających antypolski terror w najgorszym, stalinowskim okresie. Nie każdy Kornik ma takie pochodzenie, ale wystarczy, że idzie na pasku trzonu całej grupy – dzisiaj głównie „Gazety Wyborczej”. Druga frakcja, która razem z Gomułką zepchnęła Puławian po Październiku 1956 do defensywy, to tzw. „Natolińczycy”.

Witold Jedlicki, w swym znanym esej z 1962 roku, zatytułowanym „Chamy i Żydy”, tak inaczej nazwał obie komunistyczne frakcje walczące o władzę w Polsce we wczesnym etapie komunizmu – „Chamy” to „Natolińczycy”, „Puławianie” to „Żydy”. Ksyw tych zresztą autor nie wymyślił. Były one w obiegu wśród ówczesnych komunistów PRL-u. Sam Jedlicki związany był ze środowiskiem Puławian, poddał je jednak w swym esej druzgocącej krytyce, pisanej już w Izraelu, po wyemigrowaniu z Polski.

Puławianie w obliczu rozwijającego się w Związku Radzieckim antysemityzmu i w konflikcie z antysemitami Natolińczykami, przeszli do opozycji, przeobrażając się w liberałów i trockistów, umiejętnie wykorzystujących polskie dążenia wolnościowe. To ich dziełem a nie naszym był Październik 1956 i ich dziełem był Marzec 1968.

Spadkobiercy Puławian tylko współorganizowali KOR, ale ksywa „Kornik” przyłgnęła właśnie do nich, gdyż uzyskali w nim przewagę.

W związku z przedstawioną genezą Korników nie powinno dziwić, że stoją z dala od chrześcijańskiej kultury Polski i niewiele mają wspólnego z polskim patriotyzmem, który zgodnie ze swoimi protoplastami, oceniają jako faszyzm.

Korniki w Wolnych Związkach Zawodowych i „Solidarności”

Wolne Związki Zawodowe wymyślił i organizował na Górnym Śląsku „Prawdziwek” – Kazimierz Świtoń. Na Wybrzeżu zaczęli je organizować Andrzej Gwiazda, Krzysztof Wyszkowski i Antoni Sokołowski. Stali oni z dala od warszawskich Korników. Jednak Korniki zaczęły przewodzić w organizowaniu i prowadzeniu „Solidarności” w Gdańsku, w wyniku sięgającej z Warszawy inicjatywy Jacka Kuronia, który wykorzystał na miejscu w tym celu Bogdana Borusewicza a ten Lecha Wałęsę.

Konflikt między Kornikami a Prawdziwkami w „Solidarności”

Konflikt między Kornikami a Prawdziwkami narastał i uzewnętrzniał się na I. Zjeździe „S” jesienią 1981 roku. Wtedy to Bronisław Geremek (jedna z czołowych postaci Korników) nie został wybrany do władz Związku a rezolucja, mająca uhonorować rozwiązujący się KOR, została przez Prawdziwków wygwizdana. Korniki zaczęły wówczas obmyślać nową strategię. W „Solidarności” zapanował bałagan, mnożyły się dzikie strajki a stan wojenny zaczął się zbliżać wielkimi krokami. I nagle, tuż przed jego wprowadzeniem, doszło do kapitalnego wydarzenia, o którym informacja ujrzała światło dzienne dopiero w połowie lat 90. Do dzisiaj jej nagłaśnianie wzbudza przerażenie i histerię po stronie Korników.

Tajny Plan Geremka

Mianowicie tuż przed 13 Grudnia Geremek zwrócił się do rządzących komunistów z propozycją wprowadzenia stanu wojennego i dalszej (wspólnej) rozgrywki z Prawdziwkami. Propozycję tę można nazwać Planem Geremka. Istnieje niepodważalny dokument z treścią przekazaną komunistom przez

Geremka. Dokument ten musi się bezwzględnie znaleźć na eksponowanym miejscu w gdańskim Centrum, żeby przestało być ono „Europejskim Centrum Zakłamania i Cynizmu”.

Geremek zwrócił się konkretnie do ważnego komunistycznego aparaczyka Stanisława Cioska (który się tego dzisiaj gorliwie wypiera). Ten opowiedział o tym ówczesnemu ambasadorowi NRD Horstowi Neubayer'owi a on z kolei wysłał telegram relacjonujący rozmowę do swej centrali w NRD.

Po zjednoczeniu Niemiec telegram został odnaleziony w archiwum Gaucka przez młodego historyka wrocławskiego Wojciecha Sawickiego i opublikowany w 1995 roku w Kulturze Paryskiej (nr 9, strony 69-73). Po raz pierwszy jednak dokument został upubliczniony przez historyka Wolnego Uniwersytetu w Berlinie, Michaela Kubinę, w referacie wygłoszonym w ramach V. Światowego Kongresu Studiów Sławistycznych i Wschodnioeuropejskich w Warszawie 9 sierpnia 1995.

Przedstawię poniżej istotną część tego dokumentu, wprowadzając w odpowiednich miejscach duże litery, których nie używano w telegramach:

„....nie wierzyłem własnym uszom. Geremek oświadczył, że dalsza pokojowa koegzystencja pomiędzy „Solidarnością” w obecnej formie i realnym socjalizmem [jest] niemożliwa. Konfrontacja siłowa nieunikniona. Wybory do Rad Narodowych muszą zostać przesunięte. Organy władzy państwowej muszą zlikwidować aparat „Solidarności”. Po konfrontacji siłowej „Solidarność” mogłaby powstać na nowo, ale jako rzeczywisty związek zawodowy, bez Matki Boskiej w klapie, bez programu gdańskiego, bez politycznego charakteru i bez ambicji sięgania po władzę. Być może zostaną zachowane siły umiarkowane, takie jak Wałęsa. Po konfrontacji nowa władza państwowa mogłaby, w oparciu o odmienną sytuację polityczną, kontynuować określone procesy demokratyzacji”.

Można teraz sprecyzować miejsce wyeksponowania Planu Geremka w gdańskim Centrum. Ze względu na jego fragment: **bez programu gdańskiego**, powinien być on umieszczony obok właśnie tego Programu, uznanego przez UNESCO za ważne dziedzictwo kultury światowej (program „Pamięć Świata”).

Oczywiście nie wszystkie Korniki wiedziały o Planie Geremka, bo jego ujawnienie było dla nich wszystkich zbyt groźne, więc musiał być ściśle tajny. Nie wszyscy też, którzy go znali musieli się z nim zgadzać. Jednakże nie mógł on być wyłącznie prywatną inicjatywą Bronisława Geremka.

Plan Geremka to nic innego jak propozycja późniejszego Okrągłego Stołu, poprzedzonego stanem wojennym. Komuniści sami od dłuższego czasu szykowali stan wojenny i propozycja Geremka (jako przeciwnika) była dla nich wielkim zaskoczeniem (Ciosek „uszu nie wierzył”). Nie była ona jednak dla nich bez znaczenia, sygnalizowała bowiem potencjalnego i skutecznego sojusznika przeciw Prawdziwkom. Potraktowali zatem Geremka razem z Tadeuszem Mazowieckim ze specjalnymi względami podczas internowania.

Po kilku latach zawalania się systemu komuniści przystąpili do realizacji drugiego etapu Planu Geremka. Przystąpili więc do rozmów – z Kornikami oczywiście i z pewną ilością postronnych osób, mających uwiarygodnić rzekomy pluralizm pertraktacji.

Czas Podziemia w świetle Planu Geremka

W świetle Planu Geremka można lepiej (a może nawet całkiem) zrozumieć okres między wprowadzeniem stanu wojennego a Okrągłym Stołem.

Otóż po 13 Grudnia 1981 głównym staraniem Korników było opanowanie i zmonopolizowanie rozbitego ruchu opozycyjnego. Walczyli, owszem, z komuną, ale nie mniej wysiłku poświęcali walce z Prawdziwkami i innymi grupami opozycyjnymi. Przejawem tego było spychanie „Solidarności Walczącej” na margines i próby blokowania kolportażu wydawnictw patriotycznych.

Jednakże najważniejszą i najbardziej zabójczą manipulacją, dla „Solidarności” i dla Polski, była blokada masowego wejścia ludzi „Solidarności” do samorządów pracowniczych. Miało to miejsce po zdelegalizowaniu Związku (październik 1982) i odwieszeniu tychże samorządów. W samorządach pracowniczych ludzie „Solidarności” mogli wiele zdziałać. Przede wszystkim korzystaliby z gotowych, legalnych struktur organizacyjnych, mających duży wpływ na przedsiębiorstwa i korzystających z ich funduszy. Mogliby w nich realizować program ekonomiczny i społeczny „Solidarności”, ucząc się treści i działań konstruktywnych. Gromadzenie znacznych oddolnych funduszy na działalność opozycyjną nie byłoby dużym problemem. I co najważniejsze, przy późniejszej zmianie ustroju, dysponowalibyśmy rzeszą ludzi kompetentnych i zlustrowanych przez praktykę. Wiadomo przecież, że wśród kandydatów do pierwszych wyborów w 1989 roku była masa konfidentów.

Masowe wejście ludzi „Solidarności” do samorządów pracowniczych odbudowałoby liczebność Związku w podziemiu i to w formie dobrze zor-

ganizowanej. To jednak było dla Korników niedopuszczalne, jako że w masowym Związku do głosu znowu doszłyby Prawdziwki. To Plan Geremka wykluczał. Dlatego Korniki robiły wszystko by nie ogłosić dyrektywy wchodzenia do samorządów pracowniczych.

Jerzy Urban nie wytrzymał i pod koniec okresu Podziemia wyśmiał „Solidarność”, pisząc że niewykorzystanie samorządów pracowniczych było jej największym błędem. Nie był to jednak błąd a świadoma strategia „kornikowego” przywództwa podziemnej „Solidarności”. Urban pisze też w „Alfabecie Urbana”, że długo się zastanawiali z Jaruzelskim, kto tym wszystkim w Podziemiu kręci – Geremek! Raczej wiedział o tym od samego początku.

Korniki rządziły więc związkiem niepodzielnie mając monopol na otrzymywane pieniądze z zagranicy i ich odgórne rozdzielanie. Mieli też monopol na upowszechnianie swoich treści przez rozgłosnie zagraniczne: Wolną Europę i Głos Ameryki. Na topie władzy stała kornikowa TKK (Tymczasowa Komisja Koordynacyjna) i Tygodnik Mazowsze – przyszła „Gazeta Wyborcza”.

Trudno w tej sytuacji spodziewać się, że podziemna „Solidarność” mogła rozwijać treści programu zjazdowego i załączonej do niego encykliki „Laborem exercens”, do której jeszcze wrócimy. Sytuację pogorszyło jeszcze umysłowe zdewastowanie „Solidarności” i całej Polski, w końcowych latach Podziemia, przez ideologię neoliberalną. Ta nonsensowna, antyspołeczna a przy tym antyzwiązkowa ideologia, była kolportowana dywersyjnie kanałami związkowymi po całym kraju. Trudno sobie wyobrazić wyższy poziom ogłupienia.

Rychłe i dziwne skutki Okrągłego Stołu

Jak już wiemy, formułę Okrągłego Stołu („dogadajmy się przeciwko związkowi zawodowemu z Matką Boską”) przygotował w 1981 roku Geremek. Okrągły Stół był potrzebny, ale nie według formuły Geremka. Na początku główni uczestnicy obrad, czyli obie post-stalinowskie frakcje – Natolińczyków i Korników – były w stosunku do siebie nieufne. Ale to szybko mijało w imprezowej atmosferze. Szybko też ujawniły się efekty rzeczywistych uzgodnień. Znowu zamordowano księdza i brutalnie pałowano, zdumionych tym Prawdziwków. Skutki długofalowe wszyscy już dobrze znamy – patologiczne państwo, trwające z małymi przerwami aż do wyborów 2015 roku.

Geremek znowu w akcji

Dla „Solidarności” jedyną formułą na przyszłość była formuła związku współzarządzającego, przyjęta od dawna w Zachodniej Europie i zawarta w encyklikach społecznych. Korniki postarały się jednak o to, by nic z tego nie wyszło. Już po Okrągłym Stole, w listopadzie 1989 w Łęcznej k/Lubli-
na odbyło się II. Międzynarodowe Seminarium Związkowe, zatytułowane ***Związek zawodowy – rewindykacyjny czy współzarządzający***. Obecny tam związkowiec włoski Maurizio Polverari przekonywał, że w dzisiejszych czasach tylko związek współzarządzający wchodzi w rachubę. Jednakże obecny tam również Bronisław Geremek przekonał obecnych, że taki związek to model CRZZ, czyli model komunistycznego związku zawodowego! Szczyt przewrotności. I „Solidarność” przyjęła tę rewindykacyjną, kaleką formułę, kurcząc się do rozmiarów szczątkowych i robiąc o wiele mniej, niż mogłaby robić – dla swojego dobra i dla dobra Polski (o czym dalej).

Plan Balcerowicza

Plan zniszczenia polskiego przemysłu

Po zrealizowaniu Planu Geremka i objęciu władzy przez Tadeusza Mazowieckiego w koncesjonowanych wyborach, kolejny plan, tym razem Plan Balcerowicza, zaczął się zbliżać wielkimi krokami. Pod skrzydłami Mazowieckiego Balcerowicz wyrzucił dorobek „Solidarności” do góry nogami i na lewą stronę a sam Związek sprowadził prawie do zera. To był prawdziwy pucz w stosunku do programów „Solidarności” a nawet społecznych treści porozumień Okrągłego Stołu. W styczniu 1990 balcerowiczowska niszczarka przedsiębiorstw państwowych, udająca obiektywny mechanizm rynkowy, zaczęła działać. Przyjaciół i doradców Mazowieckiego – Waldemar Kuczyński – martwił się jej powolnością i oporem przedsiębiorstw. Już na początku roku 1990 rozpoczął w rozmowie ze swym przyjacielem – ***co jest, powinny już padać a nie padają!*** (za: Tadeusz Kowalik „Polska transformacja” 2009, s. 82). Oto „etos Solidarności” poststalinowskichmacherów.

Przedsiębiorstwa w końcu zaczęły padać i powtórzmy – miliony robotników zaczęły być z nich wyrzucane na bruk, setki popełniło samobójstwo z przyczyn ekonomicznych, setki tysięcy wyjechało za chlebem za granicę. Korniki z zachwytem przyglądały się rosnącemu bezrobociu jako mierze „modernizacji” polskiej gospodarki.

Do dziś używany jest fałszywy a bardzo skuteczny argument, że dla planu Balcerowicza nie było alternatywy poza wariantem białoruskim. Tymczasem alternatywę taką zaprezentowała Słowenia, która wprowadziła akcjonariat pracowniczy i nie wyprzedała majątku narodowego. Dziś kraj ten ma ponad 25 tys. \$ PKB per capita (najwyższy wśród państw postkomunistycznych) a my tylko niecałe 16 tys. \$. W czasie transformacji ustrojowej różnica ta była jeszcze większa a zmalała w trakcie rządów Dobrej Zmiany.

Do przykładu Słowenii odwołuje się prof. Kazimierz Poznański w swych książkach *Wielki przekręt. Klęska polskich reform* (2001) i *Obłęd reform. Wyprzedaż Polski* (2000).

Patrz: www.rp-gospodarna.pl/obled_reform.pdf

(uzupełnienie wprowadzone po opublikowaniu artykułu).

Ci pracownicy, którzy znaleźli pracę w sprywatyzowanych przedsiębiorstwach spotkali się z głodowymi zarobkami i skrajnie zamordystycznymi stosunkami pracy. Opis traktowania pracowników np. w sprywatyzowanej wałbrzyskiej „Porcelanie” budzi przerażenie. O związkach zawodowych mogli sobie sprywatyzowani pracownicy tylko pomarzyć.

Niewątpliwie towarzyszyła temu duża satysfakcja dwu zbratanych na powrót frakcji, tym razem już obu postkomunistycznych.

Podczas obchodów rocznicy wyborów 4 czerwca 1989 roku w Gdańsku, obie postkomunistyczne frakcje i ich klientela występowała pod hasłem „My Naród!”

(uzupełnienie wprowadzone po opublikowaniu artykułu).

Obu im tzw. „klasa robotnicza” załaziła mocno za skórę. Natolińczykom w latach 1970, 1976 i w całym okresie lat 1980 – 1989. Kornikom, w czasie wygwizdywania ich na I. Zjeździe Solidarności w 1981 roku. Obie frakcje wpręgły się teraz razem w złodziejską prywatyzację polskiego majątku pod nośnym hasłem „pierwszy milion trzeba ukraść”. Natolińczycy robili to już zresztą od końca lat 80.

Ściąganie kajdan razem z butami

Po zniesieniu pańszczyzny w Rosji mówiło się, że car zdjął chłopom kajdany z nóg razem z butami. To samo zrobił z polskimi robotnikami Mazowiecki razem z Balcerowiczem. Z tym, że chłop rosyjski o nic nie walczył.

A w Polsce to właśnie robotnicy obalili komunę. Trudno o inny przykład skali i bezczelności takiego wykiwania. Dopiero po ćwierci wieku prawie ciągłego rządzenia oszustów, dopiero po przejęciu władzy przez formację patriotyczną, polski świat pracy dochodzi do godziwych warunków pracy i bytowania.

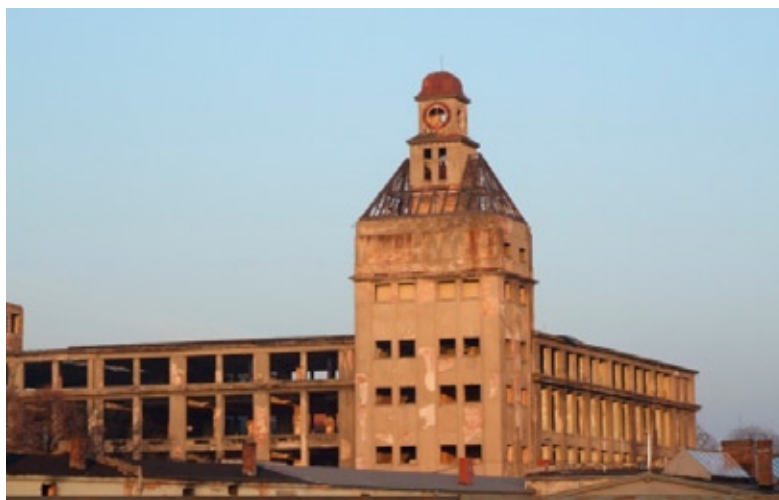
Obrazy ruin polskiego przemysłu na ściany Centrum

Jeszcze niedawno Ewa Kopacz z poprzedniej formacji, planowała „zwijanie” polskich kopalń. Internauci przypomnieli wówczas zwijanie polskiego przemysłu przez Balcerowicza, publikując dziesiątki zdjęć ruin dużych przedsiębiorstw państwowych. W tych przedsiębiorstwach (również w tych nie pokazanych) pracowało wcześniej kilka milionów polskich robotników. Prawie wszyscy byli członkami NSZZ „Solidarność”.

Wybór tych zdjęć z objaśnieniami, powinien bezwzględnie znaleźć się w gdańskim „Centrum”, by nie fałszowało ono w sposób perfidny najnowszej historii Polski. Poniżej zamieszczam próbkę:



Wrocławskie „Elwro” wyburzane przez niemieckiego „Siemensa”



Ruiny fabryki nici w Nowej Soli



Wysadzanie szybu nowoczesnej kopalni węgla „Morcinek” w Kaczycach, czyli upadek przedsiębiorstwa w wyniku działania „praw rynkowych”.

Zaraza neoliberalizmu

W ostatnich latach Podziemia spotkało Polskę wielkie nieszczęście przypominające średniowieczne epidemie dżumy czy cholery. Wprawdzie nikt od tego nie umierał, ale wystąpiły masowe zakłócenia w normalnej pracy mózgów. Mianowicie, większość działaczy antykomunistycznych i większość środowisk akademickich uległa epidemii neoliberalizmu, która upowszechniła patologiczną wersję kapitalizmu. Utorowała ona później drogę Balcerowiczowi.

Neoliberalny nonsens uwiarygodniający Plan Balcerowicza

Największa bzdura, jaką udało się w Polsce upowszechnić w ramach neoliberalizmu, to utożsamienie komunizmu z przedsiębiorstwami państwowymi. Okazuje się, że można przeżyć w komunizmie pół wieku a nie rozumieć ani jego istoty ani genezy.

Zacznę od tego, że po wojnie Austriacy, wracając do demokracji, upaństwowili majątek SS, doprowadzając udział sektora państwowego w gospodarce rynkowej do 40%. I z taką gospodarką dokonali cudu gospodarczego. Komunizm?

Wszystkie duże przedsiębiorstwa budowane w COP-ie były przedsiębiorstwami państwowymi. Budowa komunizmu? Dla neoliberalistów tak. Jeszcze w Podziemiu Janusz Korwin-Mikke nazywał Eugeniusza Kwiatkowskiego przedwojennym Gierkiem – dobre przygotowanie do Planu Balcerowicza.

Według ideologii neoliberalnej, z jakichś bliżej nieokreślonych powodów w Rosji, jeszcze przed komunizmem, upaństwowiono całą gospodarkę. Państwowe przedsiębiorstwa wyłoniły szczególny typ kierownictwa, którego ekonomiczne uwarunkowania doprowadziły do ideologii komunistycznej, założenia komunistycznej partii i wprowadzenia komunistycznej dyktatury.

Tymczasem rzeczywista i dobrze znana historia jest odwrotna. Najpierw powstała, wypracowana przez Marksa i Engelsa ideologia komunistyczna. Potem powstała, oparta na niej, leninowska partia bolszewików. Potem partia ta poprzez zbrojny pucz doszła do władzy, wprowadzając bezprzykładny terror. I dopiero potem zaczęła upaństwowiać.

Istotą komunizmu jest zbrodnicza ideologia i zbrodnicze rządy monopartii wyznającej tę ideologię. Zauważmy, że hitlerowcy nie upaństwowiali przedsiębiorstw a wzorując się na komunistach stworzyli zbrodniczy system niewiele różniący się od komunizmu.

Neoliberalne przeniesienie istoty komunizmu na przedsiębiorstwa państwowe było perfidną wolą, która uderzyła w tych, co z komunizmem bezprzykładnie walczyli, obalając w końcu ten system. „Okazało się” nagle, że to nie komuniści i ich reżim są istotą komunizmu a przedsiębiorstwa państwowe z ich pracownikami, których trzeba wywalić na bruk, żeby te przedsiębiorstwa zniszczyć, przejąć lub sprzedać za granicę.

Okazało się zresztą szybko, że tak naprawdę chodzi o to, by te przedsiębiorstwa nie były nie tyle państwowe co polskie, jako że sprzedawano je również państwowym firmom zagranicznym.

Trudno przypuścić by twórcy neoliberalizmu byli takimi historycznymi ignorantami, że ich fałszywy ekonomizm wyniknął z niewiedzy. Neoliberalizm jest częścią szerszej ideologii która zmierza do demontażu państw i narodów. W tej sytuacji największą przeszkodą w realizacji tych celów są właśnie przedsiębiorstwa państwowe (a także spółdzielcze i spółki pracowni-
cze). Zatem ekonomizm neoliberalny, to świadome ideologiczne oszustwo.

Niezwykły pośpiech w niszczeniu przedsiębiorstw państwowych nie wynikał w żaden sposób z „obiektywnych” ekonomicznych uwarunkowań a tylko z potrzeby zniszczenia, zanim Polacy zorientują się, że są po prostu pozbawiani swojego majątku narodowego.

Kapitalizm to gospodarka mieszana

Każdy kapitalizm to gospodarka mieszana, która składa się głównie z trzech typów własności: prywatnej, spółdzielczej i państwowej. Taka gospodarka ukształtowała się od dawna i wszędzie poza niedawnymi państwami komunistycznymi. Działa też dalej w najlepsze mimo epidemii neoliberalizmu, której uległy głównie kraje postkomunistyczne.

Przypomnijmy, że taką mieszaną gospodarkę rynkową przewidywał w powojennej Polsce program podziemnej Rady Jedności Narodowej. Program Solidarności „Samorządnej Rzeczypospolitej” też był takim programem. Przedsiębiorstwa państwowe uzupełnione zostały w nim o samorząd pracowniczy a obok miał się rozwijać (od podstaw a nie przez kradzież i niszczenie gotowego wspólnego majątku) bujny sektor przedsiębiorstw prywatnych. Takim programem były też niezrealizowane ustalenia Okrągłego Stołu. Wystarczyło wykurzyć z przedsiębiorstw państwowych spółki nomenklaturowe (które nakręciły inflację), utrzymać konkursowych dyrektorów (siłą rzeczy z poprzedniej nomenklatury gospodarczej) i uruchomić w pełni rynek.

We Wrocławiu, w oparciu o przykład amerykański, a na bazie porozumienia między Wrocławskim Forum Samorządów Pracowniczych a RKW NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk, uzupełniliśmy gospodarkę mieszaną o sektor przedsiębiorstw pracowniczych. Z naszego regionu materiały na temat własności pracowniczej rozchodziły się na cały kraj.

Co ciekawe, największy i z gruntu zakłamany atak na akcjonariat pracowniczy przypuściła Gazeta Wyborcza i jej poplecznik, Tygodnik Powszechny. A więc Korniki znowu w akcji.

Transformacja zastanej w Polsce gospodarki, z uwagi na istniejące racjonalne programy, nie byłaby dużym problemem. Biorąc zaś pod uwagę jej duży rozmiar, dosyć szybko i bez wstrząsów wprowadziłaby nas do grupy państw wysoko rozwiniętych. Popatrzmy na Chiny, które transformowały się bez Planu Balcerowicza.

Teza, że nie było alternatywy dla Planu Balcerowicza jest kompletną bzdurą i można w nią wierzyć, wierząc jednocześnie w inną bzdurę, powyżej omówioną, że istotą komunizmu są przedsiębiorstwa państwowe.

Plan Balcerowicza, podziwiany nadal przez wiele ofiar ideologii neoliberalnej, nie był planem uzdrowienia a planem rozwalenia polskiej gospodarki. Zrealizował to skuteczniej od niemieckich nalotów bombowych, które przecież nie koncentrowały się na polskich obiektach przemysłowych.

Ekonomizm neoliberalny gorszy od ekonomizmu marksistowskiego

Przez pół wieku komuniści raczyli nas żelaznymi „naukowymi” prawami dialektyki marksistowskiej, według której komunizm miał ogarnąć cały świat. Sam rozwój tzw. bazy ekonomicznej i stosunków produkcji, urabiającej nasze bezwolne ponoć mózgi (świadomość jako nadbudowa) miał do tego doprowadzić. Jakoś nie doprowadził. W międzyczasie jednak pozwalał komunistom pławić się w poczuciu bezgranicznie nowoczesnej, „naukowej” mądrości, górującej niebotycznie nad niemarksistowskim, ciemnym polskim narodem. I to im zostało, mimo że okazali się głupcami. Natomiast fakt, że byli zbrodniarzami, znany był od dawna.

Polski zaś naród nie garnał się do marksizmu, bo szedł on z Moskwy i większość rodaków (bez studiowania uczonych dzieł) wiedziała, że komunizm to lipa.

Co innego neoliberalizm. Szedł on z Zachodu i miał zaprowadzać u nas upragniony kapitalizm. Został więc przyjęty entuzjastycznie. Fakt, że nie miał on wiele wspólnego z jakąkolwiek realną gospodarką kapitalistyczną był u nas niedostrzegany. Tymczasem wprowadzał on jeszcze bardziej ogłupiający determinizm ekonomiczny (ekonomizm) niż odrzucany marksizm.

Marksizm zresztą przeszedł zadziwiającą metamorfozę zmieniając się w tzw. neomarksizm, stawiający świadomość na pierwszym miejscu. Osiągnął on wielki sukces w Zachodniej Europie, zwłaszcza wśród elit brukselskich. Ujął on poprawnie zasadniczą rolę świadomości, zaś cele, jak poprzednio, są destruktywne (patrz dalej – plany Sorosa).

My natomiast ugrzęźliśmy w ekonomizmie neoliberalnym. Nie dość, że w oparciu o niego Balcerowicz zniszczył nam gospodarkę, to pozostaliśmy bezradni wobec całej palety rozwijających się patologii, które wszechmogący rynek miał usunąć.

Wiedza o tym, że kapitalizm zrodził się z purytańskiej etyki gospodarczej, w której kantowanie a nawet spekulacja były niedopuszczalne, jest w Polsce raczej niepopularna. Udało się zatem upowszechnić marksistowską – neoliberalną interpretację, że kapitalizm zrodził się wyłącznie z żądzy zysku i kantowania. Zatem „pierwszy milion trzeba ukraść”. Potem jednak wolny rynek ma zaprowadzić uczciwość, bo z notorycznym złodziejem nikt nie będzie chciał handlować. Ale przecież można kogoś okraść, zniknąć, pojawić się pod nową firmą i znowu okraść. I tak się dzieje. Rynek tu nie pomaga i państwo też nie, bo jego funkcjonariusze, nie mając w neoliberal-

lizmie wiele do roboty (najlepszą polityką gospodarczą jest jej brak), realizują na własną rękę żądę zysku, której najprostszym i łatwym sposobem jest łapówka. „Niewidzialna ręka rynku” okazuje się ręką aferzysty wręczającego czy biorącego łapówkę. Stwierdzał to premier Jan Olszewski już w 1992 roku. Rząd, napompowany ideologią neoliberalną, zamiast walczyć z aferami sam je płodzi i zamiata pod dywan.

Pod wpływem wolnego rynku wszyscy mieli znormalnieć i wyleczyć się z komunizmu i sowietyzacji. Sądy miały same się oczyścić. Miało to być tylko kwestią czasu. Tymczasem proces poszedł w odwrotnym kierunku i im dłużej tym gorzej. Patologia zaczęła się rozrastać wraz z rozmnażającą się postkomuną. Jej sztandarowym osiągnięciem jest zamiana miasta stołecznego Warszawy w stolicę korupcyjnej patologii (bezkarna dzika prywatyzacja) i bastion postkomunizmu, co wykazały ostatnie wybory samorządowe.

Pod skrzydłami Sorosa

Plan Balcerowicza, zaawansowanym planem Sorosa

George Soros to ponadnarodowy miliarder, który dorobił się majątku na spekulacjach finansowych. Trudno się spodziewać, by taki osobnik kierował się interesem Polski. Jednak nasz kraj stał się przedmiotem jego szczególnej troski. Widowym tego objawem stało się założenie przez niego w Polsce, tuż przed upadkiem komunizmu, fundacji nazwanej imieniem Stefana Batorego (maj 1988) obsadzonej oczywiście przez Korniki. Jeszcze w czasie trwania obrad Okrągłego Stołu Soros zaczął forsować swój plan ekonomicznej transformacji ustrojowej. Jego głównym elementem była wyprzedaż polskich przedsiębiorstw za granicę w ramach spłaty postkomunistycznych długów.

Dzięki nieocenionemu a cytowanemu już prof. Tadeuszowi Kowalikowi dowiadujemy się, że Soros stworzył w 1989 roku aż pięć wersji swojego planu. Dyskutował go z trockistą Stanisławem Gomulką (emigrantem 1968 roku) i puławianinem Włodzimierzem Brusem w Londynie w maju tego roku a w czerwcu – z przedstawicielami rządu polskiego w Warszawie w Ministerstwie Finansów. Na to spotkanie ściągnął Soros wspomnianego Gomulkę (w tym czasie funkcjonariusza Międzynarodowego Funduszu Walutowego), swego podopiecznego Jeffrey Sachsa i jego współpracownika Davida Liptowa. Wszystkim im sfinansował podróż do Warszawy i robił to do samego końca ich udziału w niszczeniu polskiego przemysłu.

Tak wyglądają korzenie polskiej transformacji ustrojowej, którym przypina się znaczek „Solidarności”.

Dodać trzeba, że plany Sorosa były mniej drastyczne od planu Balcerowicza, gdyż bał się on polskiego sprzeciwu. Miejscowi manipulatorzy lepiej od niego wiedzieli na co można sobie pozwolić w sytuacji skrajnego ogłupienia większości polskich elit ideologią neoliberalną i naiwnego zaufania do solidarnościowych, kornikowych „autorytetów”.

Dalsze plany Sorosa

Plany George Sorosa są bardziej rozległe i dalekosiężne. Dąży on do mieszania kultur i narodów, czyli do niszczenia kultur i narodów. Zatem po nieudanej do końca próbie zniszczenia w Polsce rodzimej bazy ekonomicznej, zaczął się martwić polską jednolitością etniczną i polskim poczuciem tożsamości narodowej. Poszły za tym odpowiednie działania – tzw. „pedagogika wstydu” za własną kulturę i historię, sprowadzanie patriotyzmu do faszyzmu, propagowanie postmodernizmu z jego intelektualnym bełkotem (tzw. „płynna ponowoczesność” kojarzy się adekwatnie z rozwolnieniem intelektualnym) i relatywizmem poznawczym oraz etycznym. No i propagowanie masowego przyjmowania, zupełnie obcych kulturowo, imigrantów.

Antypolska sekta Sorosa

Korniki ściśle współdziałają z planami Sorosa ciągnąc za sobą tłum zdezorientowanych i sfanatyzowanych Polaków. Razem z nimi tworzą formację, którą można nazwać „sektą Sorosa”. Już wcześniej można się było zorientować, że po przyczynieniu się do upadku komunizmu w Polsce (komunizm w swym schyłkowym okresie stał się antysemitą w skali całego bloku komunistycznego) Korniki przystąpiły do niszczenia samej Polski, ujawniając swój antypolski charakter.

Gdańskie Centrum, świątynią sekty Sorosa

Opanowane przez puławiańską postkomunę, gdańskie Centrum stało się w rzeczywistości antypolską świątynią sekty Sorosa, w której kultywuje się nihilistyczne idee tego spekulanta. I robi się to w szatach „Solidarności”.

Problem bohaterów „Solidarności”

Walka z reżimem komunistycznym w latach 80. była ostra. Wyłoniła ona wielu znanych przywódców związkowych. Część z nich zaakceptowała cha-

rakter późniejszych, opisanych już zmian, a część nie, wpisując się razem w nowy ostry społeczno-polityczny konflikt. Ci którzy zaakceptowali plan Balcerowicza i jego anty-pracownicze skutki, zdeptali idee „Solidarności” i **stracili jej mandat**. Walczyli w rzeczywistości nie o prawa i pomyślność polskiego świata pracy i o Polskę samą, a o dojście do władzy jednej z post-stalinowskich frakcji. Robili to świadomie lub nieświadomie – prowadzeni za nos przez sprytnych manipulatorów. Niezależnie od stanu swojej świadomości, powinni teraz siedzieć cicho zamiast powoływać się na bohaterstwo z tamtych czasów. Owszem, było to bohaterstwo, tylko komu ono służyło?

Powikłania programowe „Solidarności”

Brak związkowych treści w sporze związkowców

Zdumiewać musi, że w konflikcie między dawnymi lewicowymi a pravicowymi działaczami Solidarności nie ma treści dotyczących samych sposobów działania Związku. Obie strony przyswoiły sobie produkt manipulacji Bronisława Geremka, czyli związek rewindykacyjny. Dla pierwszej grupy to oczywiste. Dla drugiej w żaden sposób. Konflikt sprowadza się więc prawie wyłącznie do sfery światopoglądowej. Grupa prawicowa wiąże się z chrześcijaństwem i patriotyzmem. To dużo, ale dla związkowców niewystarczające. Grupa druga stoi z dala od krzyża a Polska dla nich to, mówiąc słowami Tuska, „nienormalność”. Tymczasem poprawny kształt związku zawodowego określa sama katolicka nauka społeczna, która w naszym kraju powinna być bardziej znana i skuteczna.

Nieznane zasady katolickiej nauki społecznej

Ekonomicznym fundamentem katolickiej nauki społecznej są dwie zasady: pomocnicza rola państwa i praca podmiotowa.

Pomocnicza rola państwa to po prostu realizacja przez państwo produktywnej i prospołecznej polityki gospodarczej. Pamiętamy hasło krajowych neoliberalów z ostatniego ćwierćwiecza, że **najlepszą polityką gospodarczą jest jej brak**. Taka zasada otwierała szerokie wrota rodzimym malwersantom i nieuczciwym działaniom kapitału zagranicznego jak również ich wzajemnej współpracy. Diametralna zmiana nastąpiła wraz z dojściem do władzy formacji patriotycznej. Rozbudowana polityka gospodarcza Mateusza Morawieckiego uratowała Polskę i zapoczątkowała jej odbijanie się od dna, do którego sprowadziły ją lewackie ugrupowania.

Gorzej jest z pracą podmiotową. Tu nie zrobiono prawie nic, bo nie rozumie się na prawicy jej produktywnej siły i nie wie się o jej upowszechnieniu w przodujących gospodarkach. Wkroczyliśmy już w wiek XXI a w kraju, zarówno po lewicy jak i po prawicy, rozumie się pracownika poprzez pryzmat kultury pańszczyźnianej.

Praca podmiotowa realizuje się w przemyśle poprzez udział pracowników w zarządzaniu, w zyskach i poprzez akcjonariat pracowniczy (patrz *Laborem Exercens*). Akcjonariat pracowniczy, w szczególności spółki pracownicze, obejmują oba wymienione wyżej rodzaje partycypacji pracowniczej. Sam udział pracowników w zarządzaniu to różnego rodzaju rady pracowników i udział przedstawicieli pracowników w radach nadzorczych przedsiębiorstw. Rozwiązania takie to nie żadne utopijne i w dodatku „socjalistyczne” idee katolickiej nauki społecznej, a sprawdzone pozytywnie w praktyce rozwiązania, funkcjonujące w czołowych światowych gospodarkach. Tak się składa, że sztandarowe dla tych rozwiązań gospodarki nie mają nic albo niewiele wspólnego z katolicyzmem. I tak:

- najlepszego przykładu gospodarczej polityki państwa dostarcza Japonia,
- najlepszego przykładu pracowniczego współzarządzania dostarczają kraje skandynawskie i Niemcy (*Mitbestimmung*),
- najlepszego przykładu akcjonariatu i spółek pracowniczych dostarczają Stany Zjednoczone.

Po prostu zasady katolickiej nauki społecznej są uniwersalnymi, dobrymi zasadami. Zatem by je stosować nie trzeba się odwoływać wyłącznie do tej nauki, ale kierować się rozsądkiem i znajomością zasad działania wiodących gospodarek światowych.

Brak rad pracowników w programie „Solidarności”

Rady pracownicze (a obecnie europejskie „rady pracowników”) są nieśczęsną ofiarą powikłań mentalnych jakie przetaczają się przez Polskę od czasów komunizmu. Już podczas wprowadzania samorządów pracowniczych w 1981 roku rozumiano je błędnie jako instytucję antagonistyczną dla związku zawodowego, obniżając jego znaczenie. I tak zostało aż do dziś. Sytuacja taka sama z siebie utrudniała masowe wejście w samorządy pracownicze związkowców ze zdelegalizowanej Solidarności (o czym była mowa). Na Dolnym Śląsku udawało się tę nonsensowną relację likwidować

po upadku komunizmu. Odwoływano tzw. dyrektorskie rady pracownicze i wybierano nowe, z udziałem aktywistów związkowych. Korzystano tu ze wzoru niemieckiego Mitbestimmungu, gdzie rady pracowników są przybudówką związku zawodowego a nie jego przeciwnikiem.

Wkrótce jednak Plan Balcerowicza zmiotł samorządy pracownicze z powierzchni ziemi. Wpisano je w prześmiewczy „trójkąt bermudzki”, którego składnikami miały być właśnie one wraz ze związkami zawodowymi i dyrektorami przedsiębiorstw. Tymczasem takie „trójkąty bermudzkie” napędzały już od pół wieku wzorową gospodarkę niemiecką.

No i likwidowano rady pracownicze przy przechodzeniu dawnych przedsiębiorstw państwowych w jednoosobowe spółki Skarbu Państwa. W międzyczasie rady pracowników stały się obowiązkową normą w Unii Europejskiej i trafiły do nas z powrotem jako unijna dyrektywa w 2002 roku, do obowiązkowego zrealizowania. Nastąpił szok i zupełne nierozumienie sytuacji, zarówno po stronie rządowej, pracodawców jak i związkowej. Najpierw nie robiono nic, a gdy Unia zagroziła sankcjami, uchwalono w 2006 roku byle jakie prawo. I dalej nic się nie dzieje, choć niektóre środowiska podnoszą alarm (patrz opracowanie łódzkiego Instytutu Spraw Obywatelskich: „10 lat rad pracowników w Polsce. I co dalej?”).

Obecny związek zawodowy „Solidarność”, organizując na mocy prawa rady pracowników w większości przedsiębiorstw, odzyskałby szybko swoje dawne znaczenie i pozytywny wpływ na całą gospodarkę. Członkowie rad pracowników mogliby być jego członkami bez pośrednictwa wewnętrzzakładowych komisji związkowych. Wejście „Solidarności” w rady pracowników to wymóg nie tylko katolickiej nauki społecznej, to wymóg uniwersalnych zasad dobrej gospodarki, wymóg interesu polskiego i wymóg interesu samego Związku.

Brak akcjonariatu pracowniczego w programie „Solidarności”

Akcjonariat pracowniczy mógł, na równi z samorządami pracowniczymi, zablokować złodziejską prywatyzację i przyczynić się do zachowania polskiej własności w polskich rękach. Co więcej, mógł wprowadzić do polskich przedsiębiorstw najbardziej efektywny sposób funkcjonowania. Dowodzą tego jednoznacznie amerykańskie badania sprawności tamtejszych przedsiębiorstw z własnością pracowniczą. Przykładem skutecznego zastosowania akcjonariatu do transformacji ustrojowej jest Słowenia, która nie wyprzedała swojego majątku narodowego.

Nie o to jednak przy Okrągłym Stole chodziło. Wiadomo, że Korniki odpaliły komunistom możliwość uwłaszczenia się na majątku narodowym w zamian za swój udział we władzy politycznej. Zatem nie mogły dopuścić do uwłaszczania się robotników, na których plecach (powtórzmy) wyjeżdżali do władzy.

Ponieważ presja robotników na akcjonariat była ogromna, rozpętano przeciwko niemu nieprawdopodobną kampanię kłamstw. Bronisław Gerek (znowu on) osobiście „gasił” wrocławskiego posła Andrzeja Piszela, który starał się forsować akcjonariat w Sejmie RP.

Naczelnym kłamstwem było twierdzenie (obok rzekomej niewydajności), że akcjonariat jest antyzwiązkowy. Tymczasem w St. Zjednoczonych organizują go w dużej mierze związki zawodowe. NSZZ „Solidarność”, opanowana wówczas przez neoliberalnych doradców, kupiła tę bzdurę, niszcząc ówczesny pęd do akcjonariatu. Nastąpiła więc podobna związkowa, samobójcza katastrofa, jak w przypadku rad pracowniczych.

Dzisiaj, po upływie trzech dekad pora wrócić po rozum do głowy i zacząć realizować akcjonariat. Można rozumieć szkodzenie Polsce przez obce interesy. Jednak żalosne jest szkodzenie jej poprzez własną ignorancję i wygodnictwo.

Pozytywnym wydarzeniem było opowiedzenie się obecnego premiera Mateusza Morawieckiego za własnością pracowniczą. Jednak bez zaangażowania się „Solidarności” w ten temat (w dobrze pojętym własnym interesie) nie wiele można zdziałać. A czas już najwyższy, bo i tu Europa Zachodnia zaczyna nas popędzać. Tym razem jeszcze nie przez obowiązującą dyrektywę a poprzez Manifest Europejskiej Federacji Akcjonariatu Pracowniczego, ogłoszony w ubiegłym roku. Przytoczymy jego początek (za „Obywatelską Gazetą Kornela Morawieckiego”, 21 XII 2018 – 3 I 2019):

Jesteśmy dziesięciomilionową rzeszą pracowników akcjonariuszy, a łącznie z rodzinami przynajmniej 30 milionami wyborców. To znacząca liczba, to wynik przyspieszonego wzrostu akcjonariatu pracowniczego, wywołanego przez politykę Unii Europejskiej, której celem od 30 lat jest pracownicza własność akcji dla wszystkich zatrudnionych.

Jednakże, aby móc porównywać się ze Stanami Zjednoczonymi, musimy zwiększyć sześciokrotnie tę liczbę. Europa ma ciągle przed sobą długą drogę by osiągnąć ten cel.

Twarde fakty świadczą, że korzyści wynikające z takiej polityki są zna-

czące nie tylko dla pracowników i przedsiębiorstw, ale także dla całego społeczeństwa. To jest właśnie zjawisko, którego rozwój wspierają od dłuższego czasu Parlament Europejski i jego Komisje.

Współcześnie korzyści wynikające z akcjonariatu pracowniczego są jeszcze większe i szerzej znane. Wyniki sprzedaży i zatrudnienia w małych i średnich przedsiębiorstwach zwiększyły się o 2,5 proc. rocznie. Zwolnienia, bankructwa i likwidacja przedsiębiorstw zostały zmniejszone o połowę. Dzięki akcjonariatowi ograniczono także likwidację miejsc pracy, co dla budżetu państwa oznacza zmniejszone koszty bezrobocia. Absencja w wielkich korporacjach zmniejszyła się o 51 proc. /.../

A z drugiej strony 14 europejskich krajów ciągle nie posiada żadnych regulacji ustawowych, umożliwiających rozwój pracowniczej własności akcji. W wielu z nich dominuje brak podstawowych informacji na temat akcjonariatu pracowniczego i zachowawczy sceptycyzm.

Do tych właśnie zacofanych krajów należy Polska, a w szczególności jej, trąca naftaliną „nowoczesna”, postmodernistycznie bełkotliwa inteligencja.

Tymczasem Polska była pionierskim krajem akcjonariatu pracowniczego. Sukcesy przedwojennej spółki pracowniczej „Gazolina” zainspirowały papieża Piusa XI do wprowadzenia akcjonariatu do katolickiej nauki społecznej.

Mieliśmy szansę po upadku komunizmu wyprzedzić Zachodnią Europę w dziedzinie akcjonariatu pracowniczego. Te zaległości powinny być teraz nadrobione. Priorytet w akcjonariacie powinny uzyskać jego zaawansowane formy, czyli spółki pracownicze (powyżej 50% własności pracowniczej), bo to one dokonują prawdziwych cudów w zakresie efektywności i kształcenia postaw obywatelskich.

Brak spółdzielczości w programie rolniczej „Solidarności”

Spółdzielczość, to ważny dział katolickiej nauki społecznej, w szczególności spółdzielczość w rolnictwie. Ta ostatnia wchodzi w zakres kompetencji „Solidarności”, tym razem „zielonej”.

Praca podmiotowa w rolnictwie realizuje się automatycznie w prywatnych gospodarstwach rolnych i rozwinęła się u nas wraz z uwłaszczeniem chłopów – niestety bardzo spóźnionym. Później poszerzano ją poprzez różne

formy spółdzielczości oparte na **prywatnej** formie gospodarstw. W pierwszym rzędzie była to spółdzielczość finansowa, zaopatrzenia i zbytu oraz spółdzielczość przetwórcza. Przykładem są spółdzielnie mleczarskie, cukrownicze i przetwórstwa owocowo – warzywnego.

Po Okrągłym Stole cofnęliśmy się w zakresie spółdzielczości rolniczej do epoki dinozaurów pani Ewy Kopacz, a w każdym razie do czasów sprzed działalności ks. Wawrzyniaka w zaborze pruskim, ks. Blizińskiego w zaborze rosyjskim i ks. Stojalskiego w zaborze austriackim.

Pora zapełnić tę kompromitującą dziurę w polskim rolnictwie, wygenerowaną bezsensownym kojarzeniem spółdzielczości z komunizmem i wrogim do niej nastawieniem neoliberalnych rządów. Oba te czynniki doprowadziły do przejęcia prawie całego rolnego przemysłu przetwórczego przez obcy kapitał.

Tymczasem wystarczy wyrzeć poza nasze opłotki, by zobaczyć, jak w całej Europie Zachodniej kwitną wszystkie rodzaje spółdzielczości rolniczej. A to przecież kapitalizm. I to jest właśnie nowoczesny kapitalizm.

Logiem spółdzielczości jest wielobarwna tęcza. Niestety, nasza „nowoczesna”, czy raczej płynnie ponowoczesna inteligencja kojarzy nowoczesność z kolorami innej tęczy.

Nowa formuła gdańskiego Centrum

Nadrobić zaległości

Na całą tę powyższą bogatą i arcyważną tematykę czeka budynek gdańskiego Centrum, który trzeba porządnie przemeblować i wydezynfekować. Historia oczywiście powinna w nim być, ale prawdziwa. Poza tym powinny się w nim znaleźć instytuty pracujące dla polskiego świata pracy. Na Zachodzie istnieje kategoria tzw. „ekonomistów pracy” (Labour economists) pracujących dla tamtejszego świata pracy. U nas też by się takich sporo znalazło. Dać im tylko pomieszczenia i dobrze płacić. Centrum w sam raz się do tego nadaje a pieniądze na niego łożone byłyby maksymalnie produktywnie wydatkowane.

W Stanach Zjednoczonych istnieje szereg instytucji badawczych zajmujących się samą własnością pracowniczą z Narodowym Centrum Własności Pracowniczej w Oakland na czele (National Center for Employee Ownership). Takie centrum powinno się znaleźć właśnie w Centrum gdańskim.

A do tego instytuty zajmujące się badaniem i wdrażaniem podmiotowej pracy w przedsiębiorstwach za pośrednictwem rad pracowniczych oraz instytuty zajmujące się wszystkimi rodzajami spółdzielczości.

Z częścią materiału, który wchodzi tu w rachubę można się zapoznać na mojej stronie internetowej „Rzeczpospolita Gospodarna”:
www.rp-gospodarna.pl

Jak dotąd, większość tego materiału, zebranego już w początkach transformacji ustrojowej, to nadal tematyka egzotyczna w naszym spektrum programowym.

Gdyby objętość gdańskiego budynku okazała się za małą, to można go rozbudować. Takie Centrum „Solidarności” powinno działać pod patronatem obu Solidarności (pracowniczej i rolniczej) oraz państwa. Czapa miasta Gdańska powinna być z niego zdjeta.

Takie „Centrum Solidarności” powinno w pierwszym rzędzie nadrobić jak najszybciej szkodliwe i kompromitujące zaległości. A potem?

Droga w przyszłość

Jest znaną sprawą, że w latach 80. ub. stulecia, cały świat pracy w skali globalnej, również w Stanach Zjednoczonych, patrzył z nadzieją na ”Solidarność”, że wyda z siebie coś dla niego nowego i ważnego.

Wyszła z tego jedna wielka kompromitacja. Do tego stopnia, że nawet upadek komunizmu nie jest wiązany obecnie z „Solidarnością”, a z obaleniem muru berlińskiego.

Ten stan rzeczy można jednak zmienić. Po nadrobieniu zaległości, poprzez korzystanie z gotowych wzorów, można i trzeba przejść do własnych innowacji.

Mottem może być przesłanie inżyniera Mariana Wieleżyńskiego, twórcy „Gazoliny” – pierwszej, przedwojennej polskiej spółki pracowniczej; spółki w pełni innowacyjnej zarówno pod względem organizacji jak i produkcji:

Fundamentem naszej Spółki jest teza: „Wspólna praca – wspólny plon”. Hasło uwłaszczenia robotnika wprowadziliśmy w życie i odsłoniliśmy przed myślą społeczną nieznane horyzonty, pełne najpiękniejszych ideałów.

Może w tej, wybranej przez nas, lepszej przyszłości powstanie z grobu Stocznia Gdańska – kolebka „Solidarności” a samo miasto Gdańsk prze-

stanie być polskim mafijnym "Palermo" i stanie się na powrót „miastem Solidarności”.

Niewiele jednak zrobimy bez oprzytomnienia dużej części polskiej inteligencji, wodzonej za nos przez Sorosa i jego krajową agenturę.

Problem liberalnej inteligencji

Dawna polska inteligencja

Polska inteligencja, od czasu jak powstała, parła do przodu, służąc na wszelkie sposoby Polsce i swoim współrodakom. Rozwijała myśl społeczną i niepodległościową, rozwijała polską oświatę, naukę i przemysł. Po powstaniu listopadowym rozwinęła wspańiałą polską filozofię narodową (polską filozofię czynu). Potem rozwijała dodatkowo spółdzielczość i pojawił się pozytywizm. To wszystko było kontynuowane w okresie międzywojennym.

Polska inteligencja była zróżnicowana światopoglądowo – od doktrynalnych katolików, poprzez katolików mniej doktrynalnych, po ateistów. Dodać do tego trzeba przedstawicieli innych wyznań. Pod jednym jednak względem polska inteligencja była jednolita – była głęboko patriotyczna i samosterowalna.

Zewnętrzna „siła wiodąca” dzisiejszej liberalnej inteligencji

Te dobre czasy skończyły się w okresie zaprowadzania komunizmu w Polsce, gdy część inteligencji przestała być samosterowalna i zaczęła działać wbrew polskiemu interesowi. Paradoksalnie zjawisko to nasiliło się po upadku komunizmu i dotyczy głównie dużej części inteligencji wielkomiejskiej, która idzie obecnie na pasku Sorosa. Jaka jest geneza tego fenomenu? Trzonem obecnej formacji antypolskiej są aktywiści wywodzący się zarówno z Natolińczyków jak i Puławian z tym, że ci ostatni stali się jej „siłą wiodącą”.

Dzisiejszy dominujący związek grupy antypolskiej z post-puławianami i z czytelnictwem Gazety Wyborczej jest oczywisty. Początki tego sięgają polskiego Października (1956) i opisane zostały precyzyjnie przez wspomnianego Witolda Jedlickiego.

W latach 50. ub. wieku, Puławianie w porę zrozumieli nowatorskie podejście do marksizmu Antonio Gramsciego. Ten włoski komunista przedstawił marksistowski schemat zależności między świadomością a światem realnym

z głowy na nogi, tworząc podstawy neomarksizmu, czy też inaczej „marksizmu kulturowego”. Gramsci zrozumiał, zgodnie ze stanem faktycznym, że świadomość jest najważniejsza. O ile więc Natolińczycy dalej uważali się za siłę przewodnią polskiej „klasy robotniczej” (według Puławian i to „chamy” i to „chamy”) o tyle Puławianie starali się zostać siłą przewodnią polskiej inteligencji. Neomarksistowską metodą zmiany rzeczywistości jest tzw. „marsz przez instytucje” (media, różne organizacje społeczno-polityczne i kulturalne). Dla Puławian pierwszymi takimi instytucjami były stoliki kawiarniane miasta stołecznego Warszawy, a ich pierwszymi odbiorcami ludzie kultury w tym mieście .

Po latach możemy podziwiać skuteczność tej metody. Dzisiejsi post-Puławianie, na spółkę zresztą z dzisiejszymi post-Natolińczykami, wodzą za nos większą część liberalnej inteligencji, co uwidoczniły wyniki ostatnich wyborów samorządowych. Oczywiście ich klientelą jest głównie inteligencja antyklerykalna czy wręcz ateistyczna.

Jak już wspominałem, przed wojną i jeszcze wcześniej, inteligencja taka była patriotyczna i miała swoje patriotyczne organizacje. Niestety dziś w Polsce jest to, że takich organizacji nie ma i potomkowie Puławian wyprowadzili liberalną polską inteligencję na pozycje antypolskie. I tak się stać musiało. Trudno się bowiem spodziewać by Redaktor Naczelny Gazety Wyborczej czy założyciele i właściciele TVN kochali Polskę bardziej niż George Soros.

Ta niepolskość i zewnętrżność siły wiodącej polskiej liberalnej inteligencji powoduje podwójną patologię tej ostatniej. Raz, to sama antypolska postawa a dwa, to rasistowskie wręcz, nienawistne i pogardliwe poczucie wyższości w stosunku do reszty społeczeństwa. Ten stan rzeczy oczywiście musi ulec zmianie.

Niezbędna zmiana

Podstawą polskiej demokracji (jak każdej innej) powinny być dwie duże nawzajem kontrolujące się partie. Byłyby one zróżnicowane w swym stosunku do religii – jedna siłą rzeczy bardziej fundamentalna religijnie, druga mniej fundamentalna, jednakże w żadnym przypadku nie antyreligijna czy antykościelna. Partia mniej fundamentalna religijnie mogłaby skupiać i reprezentować bardziej liberalnych katolików i ateistów oraz Polaków innych wyznań.

Przed wojną taki podział reprezentowali piłsudczycy i endecja. Wielu politologów uważa, że układ ten się odrodzi i rzeczywiście już do tego dochodzi. Miejmy nadzieję, że odrodzi się w nowoczesnej postaci i bez takiego poziomu konfliktowości jak przed wojną.

Natomiast w demokracji nie ma miejsca na ugrupowania antypaństwowe i antynarodowe. Przed wojną w Polsce taką organizacją była Komunistyczna Partia Polski, podlegająca Kominternowi i słusznie zakazana. Dzisiaj odpowiednikiem przedwojennych komunistów jest antypolska sekta Sorosa. Jej centra dowodzenia powinny być zneutralizowane a rzesze zmanipulowanych rodaków trzeba przywrócić polskiej, uzdrowionej demokracji.



Autor jest geologiem, emerytowanym pracownikiem Uniwersytetu Wrocławskiego. Po przejściu na emeryturę założył Wrocławską Pracownię Geotektoniczną (www.wrocgeolab.pl), w której kontynuuje swoje wcześniejsze prace nad teorią ekspansji Ziemi.

Od początku września 1980 członek NSZZ „Solidarność”.

Od wprowadzenia stanu wojennego był aktywnym działaczem Podziemia Solidarnościowego, zajmującym się działalnością organizacyjną, wydawniczą, publicystyczną, studyjną i programową. W latach 1982-1989 działał w ukryciu ścigany listem gończym. Po Okrągłym Stole był doradcą RKW NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk i Wrocławskiego Forum Samorządów Pracowniczych w zakresie demokracji gospodarczej. Obecnie jest ekspertem z tego zakresu w Polskim Lobby Przemysłowym im. Eugeniusza Kwiatkowskiego.

Jest wieloletnim członkiem amerykańskiego Narodowego Centrum Własności Pracowniczej (National Center for Employee Ownership) i wieloletnim propagatorem tej formy własności w Polsce. Część jego dorobku w zakresie tematyki społecznej można obejrzeć na stronie internetowej Rzeczpospolita Gospodarna (www.rp-gospodarna.pl).

Odznaczony przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz przez Prezydenta Andrzeja Dudę Krzyżem Wolności i Solidarności.

